Numer świąteczny.

Rok VI. Kraków-Podgórze, Niedziela 19 Kwietnia 1908 Nr. 93

Cena Numeru 2 centy w Krakowie i Podgórzu: 3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupezyo.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.



ALLELUJA!

Alleluja w błękit leci,
W ludzkich sercach gwiazda świeci,
Nad ziemiami, jak ptak buja:
Alleluja! Alleluja!

Alleluja! Smierć zabita!
Wieczny żywot ludziom świta,
Duch w zachwycie wolny buja —
Alleluja! Alleluja!

Alleluja! Grób już pusty,
Li śmiertelne leżą chusty,
On w światłości morzu buja —
Alleluja! Alleluja!

Alleluja! Nad padoły
Lecą w górze Archanioły,
Chór ich cały nucąc buja:
Alleluja! Alleluja!

Alleluja! Precz zwątpienie!
Niechaj znikną mroczne cienie!
Oto zorza złota buja!
Alleluja! Alleluja! *Or—ot.*

* * *

Przyjaciołom, współpracownikom i wszystkim czytelnikom naszym przesyłamy życzenia przy nadchodzących świętach wielkanocnych.

Ciężką przebywamy dobę życia narodowego; i nawet tradycyjne nasze powinszowanie świąteczne z trudem wydobywa się na usta, bo nie do wesołości nam dzisiaj. W zaborze pruskim niecny akt gwałtu, zwany ustawą o wywłaszczeniu, poczyna się dokonywać; a na mocy ustawy o zgromadzeniach język polski nie będzie mógł rozbrzmiewać na wiecach polskich. — W Królestwie Polskiem reakcya sroży się coraz gwałtowniej, nadzieja konstytucyjnej swobody rozwiewa się w niwecz. — W Galicyi hajdamacka zbrodnia okazała jaskrawo, jak strasznych barbarzyńskich wrogów mamy na własnej ziemi...

Ale to czas przejściowy; wytrwania nam trzeba w pracy usilnej, zrównoważenia uczuć, myśli i czynów, a doczekamy się pogodniejszego święta Zmartwychwstania.

W tem przeświadczeniu, z wiarą w zwycięstwo Odkupienia, dzielmy się wzajem naszem starem: *„Wesołego Alleluja!"* Redakcya.

Kto zostanie Namiestnikiem?

Piszą nam z Wiednia pod d. 17 bm.:

Sprawa obsadzenia stanowiska Namiestnika była, jak wiadomo, przedmiotem ożywionych obrad rady ministrów, obrad prezydyum i komisyi parlamentarnej Koła polskiego i przedmiotem konferencyj Koła z baronem Beckiem i Bienerthem Także w Krakowie i we Lwowie podczas pogrzebu śp. hr. A. Potockiego posłowie konferowali w tej sprawie. Domniemanych kandydatów wymieniły już dzienniki — decyzya monarchy zapadnie dopiero po świętach. — Baron Beck stoi na stanowisku, że oczywiście nominacya namiestnika jest prerogatywą monarchy, któremu ze strony czynników parlamentarnych nie może być narzuconą jakaś osobistość, niemniej baron Beck uznaje, że należy wysłuchać opinii Koła polskiego...

Otóż w poszczególnych frakcyach Koła polskiego objawiają się następujące zapatrywania:

Demokraci oświadczają się wszyscy zgodnie w pierwszym rzędzie przeciw osobie dra Bobrzyńskiego, a wogóle przeciw kandydaturze ze sfer urzędniczych w przeświadczeniu, że namiestnik-urzędnik nie potrafi rządzić, lecz będzie rządzony. Demokraci przeciwni są także nominacyi hr. Gołuchowskiego, jako, iż tenże żadnej łączności z krajem nie zachował.

Ludowcy uważają za najpożądańszą nominacyę albo hr. Stanisława Badeniego albo eksc. Korytowskiego.

Konserwatyści nie są zgodni. Hr. W. Dzieduszycki i może jeszcze dwu skrajnych reakcyonistów krakowskiego autoramentu proponują eksc. Bobrzyńskiego; natomiast dr Starzyński, ks. Lubomirski i i. oświadczają się za eksc. Abrahamowiczem. **P. Bobrzyński ma więc faktycznie całe Koło Polskie przeciw sobie.**

Eksc. Biliński jako zbyt podeszły wiekiem podobno już nie wchodzi w rachubę.

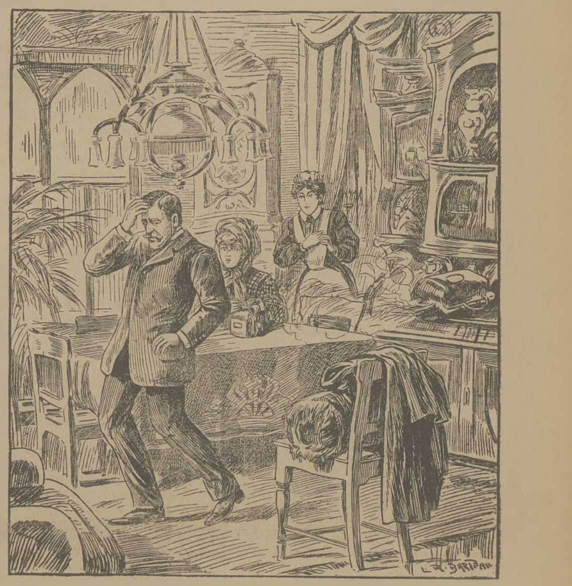
Gdy więc ułożymy listę kandydatów do godności namiestnika, postawimy

primo loco: hr. St. Badeniego
następnie: Abrahamowicza
„ Korytowskiego

Wprawdzie zarówno hr. Badeni jak Korytowski oświadczyli, że o godność namiestnika nie kompetują, a p. Korytowski uważa się za niedostatecznie zamożnego, aby mógł zadość uczynić obowiązkom reprezentacyjnym we Lwowie, niemniej nie ulega wątpliwości, że w razie wyraźnego życzenia monarchy wzięliby na swe barki ciężar tego dostojeństwa. Nie odgrywa też roli wzgląd, iż nominacya hr. Badeniego, jako zbyt przyjaźnie wobec Rusinów usposobionego, mogłaby złe wrażenie w kraju wywołać, bo hr. Badeni posiada dość energii, aby Rusinów w razie potrzeby w karbach utrzymać.

Nominacya namiestnika nastąpi po świętach.

Wasz.



Dziwna śmierć lekarza. (Patrz „Ze świata").

„Redaktor z Ameryki".

Przed dwoma mniej więcej miesiącami odwiedzał redakcye krakowskie niejaki p. J. Modliński, który się przedstawiał, jako redaktor wychodzącego w Ameryce pisma *Rolnik*, opowiadał o organizowanej przez siebie wycieczce Polaków amerykańskich, wreszcie oświadczał, że pragnie skierować racyonalnie emigracyę naszą do Ameryki Północnej — a mianowicie do Stanów Michigan i Wisconsin, gdzie spółka polska braci Worzałłów zakupiła znaczne obszary i zamierza je kolonizować przez rodaków, przyczem ma na oku cele nie tylko zarobkowe, ale i patryotyczne.

Warunki zapowiadał p. Modliński wychodźcom świetne. Mieli otrzymywać ziemię po 5—10 dolarów za akr (25—50 koron za morgę), z czego tylko 1/3 część z góry, a resztę drobnemi ratami rocznemi. Grunt otrzymywać mieli zadrzewiony, a cena drzewa miała być wyższa od ceny parceli, tak, że właściwie przybysz otrzymywał ziemię darmo, potrzeba mu było pieniędzy tylko na zagospodarowanie się. Sumę tę oznaczał delegat amerykański na 250 dolarów od osoby.

Pan Modliński pokazywał wywiad, jaki z nim

ANATOL FRANCE.

Faun i pustelnik.

OPOWIEŚĆ WIELKANOCNA.

Krzyżem rozciągnięty leżał pustelnik Celestyn u progu leśnej swej groty, na żarliwych modłach spędzając noc Zmartwychwstania, noc anielską, podobną do owej pamiętnej, wielkiej, kiedy to złe i nieczyste duchy strącone zostały w otchłanie piekielne...

Wśród gęstych mroków nocy dolatywały go zdala, z tajemniczych głębin boru przejmujące wycia kocie, rysie jako też łagodne i żałosne skargi żab.

Pogrążony w tak strasznych ciemnościach wątpił niemal, aby pełna chwały tajemnica mogła się dokonać.

Lecz skoro zoczył pierwszy brzask dnia powstającego, wstąpiła w jego serce wraz z przebłyskiem jutrzenki przedziwna otucha.

I oto znowu odczuwał i poznawał, że Chrystus zmartwychwstał. Zawołał więc na cały głos, echem rozlegającem się po lesie:

— Jezus powstał z grobu. Miłość odniosła zwycięstwo nad śmiercią. Alleluja! Oto podnosi się radośnie ze stóp wzgórza. Alleluja! Świat odrodził się ulepszony. Rozpierzchły się mroki i zło wszelkie. Łaska i światłość zalewa świat cały. Alleluja!

Rozbudzony tem wołaniem hen gdzieś w zbożach skowronek odpowiedział mu śpiewnie:

— Zmartwychpowstał. Marzyłem o gniazdkach i jajkach, białych jajkach, brunatno nakrapianych. Alleluja!

A pustelnik Celestyn opuszczał swą grotę, aby pójść do pobliskiej kaplicy i uroczyście uczcić tam święty wielki dzień Paschy.

I kiedy tak szedł, dojrzał wśród jasnej polany wspaniały buk, którego ro brzmiałe pęcze wypuszczały już malutkie, wątłe, bladziutko zielone listeczki; z gałęzi zwisały aż do ziemi pnącze bluszczu; tabliczki ofiarne, poprzymocowywane gęsto do pnia sękatego lub wyryte na nim zagadkowe znaki mówiły o młodości i miłości, zaś tu i owdzie pozawieszane na gałęziach figurynki bożka Erosa, z gliny ulepione, o rozpostartych do lotu skrzydełkach, chwiały się rozkosznie na wietrze.

Na ten widok pustelnik Celestyn zmarszczył siwe brwi i rzekł sam do siebie:

— To czarnoksięskie drzewo zaczarowane! Obciążyły je dziewczyny ofiarnikami, hołdując starożytnym zwyczajom. Całe me życie poświęciłem zwalczaniu wiary w czarodziejskie gusła, boginki i dziwożony, tak że trudno wyobrazić sobie, ile zachodów, ile kłopotów sprawiają mi te malutkie figurynki. Nie stawiają mi oporu otwarcie. Rokrocznie w czasie żniw egzorcyzmuję to drzewo, podług rytuału, śpiewając ewangelię św. Jana.

Trudno przecie uczynić coś lepszego; święcona woda wypłasza je wówczas zupełnie, tak że nikt już nawet o nich nie wspomni przez całą zimę; lecz niestety z wiosną powracają one na nowo; tak rokrocznie muszę wszystko na nowo zaczynać i powtarzać. A są one tak maleńkie, tak subtelne; byle krzaczek tarniny wystarczy na ukrycie całego ich roju. Wywierają czarodziejski wpływ na młodych chłopaków i dziewczęta... Odkąd się podstarzałem, osłabł mi wzrok, tak że już ich dostrzec nie mogę. A one drwią ze mnie, w nos mi się śmiejąc... Lecz kiedy miałem lat dwadzieścia, dostrzegałem je łatwo na odległych na-

zrobiono we lwowskiem *Słowie Polskiem;* niektóre pisma nasze udało mu się skłonić do zamieszczenia jego wywodów. W nas p. Modliński nie wzbudził zaufania: to też poprzestaliśmy na kilkuwierszowej wzmiance o jego wizycie.

Obecnie amerykańskie pisma donoszą, że owa „spółka braci Worzałłów“ wcale terenów jeszcze nie posiada i że są to wogóle aferzyści, którzy na naiwnych przybyszach polskich pragną zrobić interes. — Głosy tej prasy przytacza *Polski Przegląd Emigracyjny* we Lwowie a warszawski *Goniec* donosi, że ów p. Modliński był jeszcze przed rokiem warszawskim reporterem, więc trudno przypuścić, aby mógł już zostać znawcą stosunków amerykańskich

Przyjmujmy więc krytycznie wszelkich amerykańskich obieżyświatów.

Sylwetka hr. A. Potockiego.

Anonimowy autor kreśli w „Kurj. Warsz.“ niepolityczną sylwetkę ś. p. A. Potockiego z której przytaczamy charakterystyczne ustępy:

Hr. Potocki był wyjątkowo pracowity. Kiedy wchodził „pod Kawki“, zaufany jego domownik rzekł znacząco: „My tu nie będziemy popasali długo!“ Dlaczego? „A polowanie?“ P. Andrzej znany był z ogromnej żyłki myśliwskiej. Alarm: „Rykowisko, Jelenie!“, zdawał się go oszołamiać, rzucał wszystko i zaszywał się w knieję. Ale stanąwszy raz na miejscu najwyższem i tak odpowiedzialnem w społeczeństwie naszem, potrafił poskromić pasyę sportową, jak każdą inną pokusę — „rykowiska“ i „jelenie“ od obowiązku nie odciągnęły go nigdy! Z kraju wyjeżdżał też bardzo rzadko. Dla zdrowia żony raz tylko „piekł się“ w Egipcie, a na trzy tygodnie „urlopu karlsbadzkiego“ pozwalał sobie w roku wyjątkowo. Prócz tego, jak biurokrata urodzony, pilnował urzędowego stołu. Roztrząsał wszystko sam, orjentował się zaś znakomicie. Sąd miewał trafny i wolę, nie upór. Tak częstem u Polaków kłamstwem brzydził się widocznie. Jego „czerwony automobil“, zajeżdżając na podwórza starostw, stawał się dłuższy czas postrachem kacyków powiatowych. Mundur zrzuciwszy zapięty — sokolał! Biegł w lasy i góry jak chłopiec. Dawny strażak ochotniczy krakowski zjawiał się przy każdym pożarze. Temperament jego mienił się bogactwem zalet czysto polskich. Znawca sztuki, starożytności, kolekcyoner, mógł sobie na wiele pozwolić, milioner.

Potocki nie był jednak „sługą swoich milionów“. Raczej: sługa kraju aż do końca! Dziś, gdy śmierć jego otwiera zwolna ust wiele, rośnie on niemal w oczach. Fatalne jest to, iż nie widzi się nikogo prawie, ktoby go mógł zastąpić. Jeżeli nienawiść i dzika zemsta kierowała brauningiem „hajdamaki“ — trafił, niestety! najcelniej. Nikt nad Andrzeja Potockiego nie miał większego w Wiedniu wpływu, nawet *anno olim* Gołuchowski. Dworowi, arystokracyi i biurokratom wiedeńskim imponował poprostu ten możny a obowiązkowy pan polski. A u nas?... Człowiek pozornie kamiennego chłodu, okazuje się teraz cichym filantropem, rzecznikiem i mecenasem wielu użytecznych przedsięwzięć. Zwierzchnik surowy przyjacielem dyskretnym, który nie szczędzi tysiąca i dziesiątków tysięcy, aby podwładnego wydobyć z kolizyi życiowej. „Lwów na wieść o haniebnym tyle mordzie osłupiał — mówi mi ktoś blizko osoby zmarłego stojący — i niedomyśla się nawet, jaką ponieśliśmy stratę i jak ciężkie wytworzyło się położenie. Okażą to dopiero następne czasy!“

Miłość wzajemna Andrzeja i Krystyny z Tyszkiewiczów Potockich znana jest chyba w Polsce całej. Najprzykładniejsze, najszczęśliwsze małżeństwo. On mąż wzorowy, ona żona poświęcająca się, cnotliwa, cicha. Światem jej domowy próg, dziatwa liczna, do wczoraj jeszcze tak uśmiechnięta ku życiu! Przeczucie kochającej kobiety rzadko zawodzi... Hr. Andrzejowa niechętna była zawodowi publicznemu męża. Dla niej Eldoradem Krzeszowice, gdzie prześniła idyllę swego szczęścia. Do Lwowa dążyła jak z przymusu, marszałkowstwo i namiestnikowstwo męża zawsze ją niepokoiły. Ale obowiązek nakazywał trwać, jakoż trwała wiernie przy boku uwielbianego, dziś heroizmem w przeniesieniu ciosu podziw i cześć wzbudzająca! Słowa skargi z ust jej nie słyszano. Siłę i pociechę czerpie w religii, w trosce o drobiazg sierocy, co przypadł rozpacznie do jej stóp. Wróci teraz, już wróci p. Andrzejowa do marzonych swoich Krzeszowic, gdzie każdy cal ziemi będzie do niej mówił najstraszniejszą mową... wspomnienia!

„Dziadowskie“ święcone.

(Z tajemnic krakowskich).

Zabrzmiały radosnym hejnałem kościelne dzwony, tłumy ludzi, z rozjaśnionemi twarzami i gorejącemi oczyma wysypały się ze świątyń, w których półmroku błąkały się jeszcze dźwięki wesołego „Alleluja“.

Pod kościołem Bernardynów ruch panował niemały. Wychodzący z kościoła witali się, obcałowywali na ulicy, życzyli sobie wszystkiego dobrego, przystawali... Śród gwaru przedzierały się tylko dziadowskie błagania, które w Wielką niedzielę specyalnie nie pozostawały bez echa.

Wreszcie ucichło. Ludzie się rozeszli — pod kościołem zostało jeno kilku dziadów. Jeden był ślepy, ale trochę jeszcze widział, drugi bez ręki, trzeci, schylony wiekiem, opierał się na kuli — jednem słowem dobrane okazy ludzkiej nędzy i ułomności. Po chwili wszyscy, jeden za drugim, poczęli wychodzić, kierując swe kroki ku Wiśle. U wylotu ulicy Bernardyńskiej skręcili na lewo, szli kawałek brzegiem Wisły, aż wreszcie znikli w małym, parterowym domku, podobnym raczej do rudery, niż do porządnego budynku.

W domku tym, na końcu sieni, znajdowały się małe, zgarbione drzwiczki, wiodące do dość dużej izdebki, ciemnej, bo na oknach rozsnuły się istne przesłony pajęczyny, brudnoszarej, zimnej, zlewającej się z rdzawą patyną drobnych szybek, poklejanych brudnym papierem, w istną szmatę, zasłaniającą okno. Na środku izdebki stał stół, z nieheblowanych zrobiony desek, a przy ścianach tuliły się cuchnące prycze, nakryte gałganami. W jednym rogu stały duże półki, a na nich rozłożone były przedmioty, których na razie nawet najtęższym wzrokiem rozpoznać nie było można. Za małą chwilę izdebka napełniła się dziadami i wraz rozbrzmiała gwarem, przypominającym szum Rudawy, kiedy wezbrana podmula fundamenty „Sokoła“.

Tu bowiem miała schronisko pewna grupa krakowskich dziadów i to tej lepszej kategoryi, która ma spryt i umie żebrać, bo i do tego trzeba mieć trochę sprytu.

Jeden z dziadów, nie bez przyczyny zwany Kuternogą, stanął w środku i potrząsając swoją dziadowską kulą, zaczął napakajać rozgwarzonych towarzyszów.

— Święcone trza obchodzić po krześcijańsku! — zawołał. — Siednąć!

Słowa poskutkowały. Dziadostwo posiadało na zydlach i na pryczach. Kuternoga zaś podszedł do swej pryczy, odrzucił gałgany, zaczął coś przewracać w słomie i wreszcie wrócił na środek, porzuciwszy już swoją kulę, ale za to dzierżąc w ręce długą, zakorkowaną i zalakowaną buteleczynę

— Trzeba naprzód zacząć od pocieszycielki! — rzekł głośno, odkorkował i przytykając butelkę do ust, mówił: — Nasze zdrowie! Żeby wszystkie dziady były takie, jak my!

Bulgotanie, jakie było słychać przez chwilę, dało znać, że Kuternoga spełnił zdrowie solidnie. Potem butelka przeszła w ręce najbliższego dziada i krążyła dalej, a Kuternoga opowiadał:

— Dobry chłop jest Dutkiewic! On wi, że i dziad umie się napić wódeczności. Wsunął mi buteleczkę do kieszeni. Dejże mu niebo, Panie Boże!

Tymczasem drugi dziad wydobył z półki wielki pakiet i rozłożył go na stole. Wraz całe dziadostwo rzuciło się ku niemu i przysiadło stół, jak wróble dojrzewającą pszenicę. A było do czego się rzucić. Na stole ukazało się bowiem kilka kilo okrawków rozmaitych wędlin, duży chleb, a nawet kawałki placków i babek wielkanocnych. Zaczęło się przeżuwanie „darów bożych“, że przez chwilę słychać było jeno rzechotanie szczęk i mlaskanie językiem.

— A trza się było narobić, żeby to uperać — ozwał się wreszcie jeden dziad. — Ludzie teraz są pogany prawdziwe. Na te ciężkie czasy, to dają helera.

— Módl się człowieku, gadaj przez godzinę, to ci spadnie dwa grajcary do kapelusza — mówił ten, co to był ślepy, ale trochę widział, zwłaszcza w domu.

— Juści najlepiej, to iść do pana — mówił trzeci — dziś rano poszedłem do radcy Bialika i wsunęli mi całą paczkę tego mięsiwa. A smakuje, że palce lizać.

— I Marcyński chłop niezły — rzekł czwarty dziad. — Jakem mu zaczął mówić o mojem kalectwie i chorobie żołądka, to ci mi zaraz dał kontuszówki.

— Dawać ją tu! — ozwały się głosy. I za chwilę buteleczyna krążyła znowu od ust do ust, aż w niej nawet gazu z wódki nie zostało.

— Ano, kiej święcone to święcone — zawołał dziad, Kapusiem zwany. — To i winka nie zbraknie!

— Dawaj wino Kapuś! — zaczęto krzyczeć.

— Zaraz, zaraz — cedził Kapuś. — Dwa tygodniem szparował na to wino i kupiłem.

Z pod pryczy Kapusia wydobyły się znowu butelki, zapieczętowane czerwonym lakiem. Było ich kilka, to też kiedy dziadkowie je wypróżnili, humory się rozpętały i gwar się zrobił niemały. Kapuś, który na Kalwaryę rokrocznie chadzał i głos miał wyrobiony, wzniósł nagle butelkę i przytupując obcasem, zaczął nucić skocznego krakowiaka:

A niema to niema, jak dziadowska bieda,
Dziad se dobrze żyje, choć mu nikt nic nie da.

— Aha — przerwał jeden — dzisiejsze ludzie! Dzisia to człek musi nadrabiać i głową i gardłem, żeby co wydusić. Psiekrwie!

Ale Kapuś był już wesoły. Śpiewał tedy dalej:

Żeby nie te bestye, sułony, ziandary,
Toby dziad mógł składać do kasy talary...

— A jeno! — zawołał Kuternoga. — Ja sie nie skarżę. Ino trza umieć dziadowski fach. — I zanucił:

Nie pójdzie fiakier spacerkiem po dachu
Muszą być morowcy i w dziadowskim fachu.

Wesoło się zrobiło w dziadowskim schronisku. Dziadkowie poodrzucali kule, zaczęli chodzić po izdebce, całować się i ściskać, niektórzy podrygiwali w śmiesznych skokach, aż wreszcie Kapuś zahuczał:

Umarła babka w Skawinie!...

Wszyscy dziadkowie podjęli melodyę i wraz izdebka rozbrzmiała:

Oj, szkoda było tej babki!..

Melodya, wypaczona przez ochrypłe gardła, wirowała po izdebce, a dziadkowie podskakiwali, podśpiewywali, weseli. No, mieli z czego.

Znalazło się jeszcze trochę wódki i jeszcze trochę wędlin, powyjmowanych ze sienników i z pod prycz, gwar stawał się coraz głośniejszy.

— Dobre ludziska — bełkotał dziadek, zwany Kuternogą — nie dadzą zginąć dziadkowi, biednemu kalice, przez ręców i przez nogów — i wyciągnął właśnie swoją krótszą nogę.

— Niema już wódeczności? — zawołał Kapuś nagle.

— Nie, niema — odparło kilka głosów.

— A niechże to wciórności! — zaklął Kapuś.

— Będzie jutro — ochrypłym głosem krzyknął Kuternoga. — Będzie! Ludziska dobre — dziadkowi nie pożałują. — Dobre ludziska!

Przewrócił się na tapczan i zaczął chrapać.

A dziadkowie poszli powoli za jego przykładem. Za chwilę w izdebce słychać było tylko chrobotania charczenia, jakby dziesięć pił rznęło drzewo...

Ludziska dobre — dziadkowi nie pożałują....

Zgryź.

Jubileuszowy rok cesarza.

W roku bieżącym przypada, jak wiadomo, 60-letnia rocznica objęcia rządów przez cesarza Franciszka Józefa I. W Wiedniu przygotowują na czerwiec olbrzymi, manifestacyjny pochód jubileuszowy, a cała monarchia w jubileuszu bierze żywy udział.

Z okazyi jubileuszu pojawiły się też rozmaite kombinacye na temat lat cesarza itd. Jedna z tych kombinacyi liczbowych jest rzeczywiście ciekawą.

Cesarz urodził się w roku 1830. Wstąpił na tron w roku 1848. 50-letni jubileusz rządów obchodził w roku 1898, 60-letni jubileusz w 1908. Jeżeli liczby te ustawimy jedne pod drugą i dodamy pojedyncze cyfry, otrzymamy:

1830 — 1 + 8 + 3 + 0 = 12
1848 — 1 + 8 + 4 + 8 = 21
1898 — 1 + 8 + 9 + 8 = 26
1908 — 1 + 9 + 0 + 8 = 18
77

Cyfra 77 jest cyfrą, oznaczającą właśnie wiek cesarza w roku jubileuszowym. Tak samo wyjdzie liczba 77, jeśli dodamy cyfry pojedynczych szeregów z góry na dół i zesumujemy je. Otrzymamy wtedy:

1	8	3	0
1	8	4	8
1	8	9	8
1	9	0	8
4	33	16	24

z czego 4 + 33 + 16 + 24 = 77.

Obliczenie to zostało dokonane przez jednego z krakowskich obywateli.

Zbrodniczy i zwyrodniały Berlin.

Ohydna zbrodnia szewca Haidera, który zamordował i poćwiartował kilkunastoletniego chłopca Blecherta, zbrodnia, która okropnemi swemi szczegółami ogromnie wzburzyła opinię publiczną, zwraca znów uwagę na wzrastające zdeprawowanie i zbrodniczość w Berlinie. Mnożą się tam mordy, dokonywane przeważnie na prostytutkach, i są dowodem że zwyrodnienie seksualne nad Sprewą szerokie, coraz szersze zakreśla kręgi. Dość powiedzieć, że ostatnich pięć mordów popełniono w niecałych dwu tygodniach.

Ale nie sam Berlin jest taki zły, prowincya nie lepsza pod względem zbrodni, a nawet stosunkowo gorsza. Według statystyki w roku 1905, zasądzono w Berlinie za morderstwa 4 osoby, w całem państwie 271; za uszkodzenie ciała w Ber-

wet polankach, jak strojne w kwiaty na głowach zataczały kręgi taneczne w świetle księżyca.

— Panie Boże, któryś stworzył niebo i rosę ożywczą, bądź pochwalon w dziełach Twych! Lecz czemużeś też, o Panie, postwarzał także pogańskie drzewa i czarodziejskie krynice? Czemuś umieścił w gałęziach leszczyny wonną mandragorę i pieszczotliwie śpiewającego słowika? Te czary rzeczywistej przyrody uwodzą młodzież do grzechu, a niezliczonych trudów przysparzają pustelnikom, którzy, podobnie jak i ja, podjęli pracę uświęcenia stworzeń.

I kiedy tak czcigodny pustelnik szedł dalej, ciężko wzdychając, zaszumiało ku niemu czarodziejskie drzewo wymownym szelestem gałęzi i świeżutkich listków:

— Celestynie, Celestynie! Moje figurki to jajka, to prawdziwe jajka wielkanocne. Allelnja! Alleluja!

Lecz Celestyn zagłębiał się dalej w bór, nie odwróciwszy nawet głowy.

Szedł z trudem, wązką ścieżką krocząc wśród cierni, rozdzierających jego szatę, kiedy nagle z przydrożnego krzaka wyskoczył młodzieniec i drogę mu zagrodził.

Na wpół nagi, na wpół okryty skórą dzikiego zwierzęcia, wyglądał na bożka leśnego, fauna. Wejrzenie miał świdrujące, nos spłaszczony, twarz szeroko uśmiechniętą. W nieładzie spadające z głowy pukle zwichrzonych włosów kryły dwa rogi, wyrastające z upartego czoła; grube wargi odsłaniały ostre białe zęby. Dwa płowe kończyste kosmyki kudłów odstawały mu zadzierżysto od brody. Wełnistym porostem złotowłosym lśniła mu się pierś obnażona. Wysmukły był i zwinny, rosochato-widlaste stopy jego ginęły zaryte w grząskiej trawie.

Celestyn, uzbrojony w całą pełnię poznania, płynącego z świętych rozpamiętywań, zrozumiał w lot, z kim ma do czynienia; podniósł więc ramię, aby zakreślić znak krzyża świętego. Lecz bożek leśny, schwyciwszy go za rękę, nie dał dokończyć władczego giestu, rzekąc:

— Dobry pustelniku, nie egzorcyzmuj mnie. Ten dzień jest tak dla mnie jak i dla ciebie dniem uroczystym. Nie byłby to dowód miłosierdzia zasmucać mię w czasie wielkanocnym. Jeśli chcesz, pójdziemy wspólną drogą razem, a przekonasz się, że nie jestem wcale złośliwym.

Na szczęście Celestyn był bardzo biegły w nauce świętej. W samą porę przypomniał sobie, że św. Hieronim miał swego czasu wśród pustyni również podobnych satyrów, a nawet centaurów za towarzyszy, że doprowadził ich wreszcie do wyznania prawd świętych.

Rzekł więc do bożka leśnego:

— Faunie, bądź hymnem Boga. Wyznaj, że zmartwychpowstał.

— Powstał z martwych — odpowiedział faun — i oto widzisz mię tak bardzo tem rozradowanego.

Poszerzoną teraz ścieżką szli razem obok siebie. Pustelnik kroczył zadumany i myślał.

— Przecież to nie zły duch, skoro wyznał prawdę wiary. Dobrze uczyniłem, nie zasmuciwszy go. Przykład wielkiego świętego Hieronima nie poszedł wcale na marne.

I zwracając się do swego kozionogiego towarzysza, zapytał:

— Jakie twe imię?

— Nazywam się Amicus — odpowiedział faun — Zamieszkuję te bory, w których się urodziłem. Zbliżyłem się do ciebie, mój ojcze, ponieważ masz dosyć poczciwy wygląd przy twej długiej, białej brodzie. Zdaje mi się, że pustelnicy są to wiekiem obarczeni faunowie. Kiedy i ja zestarzeję, będę tobie podobny.

— Zmartwychpowstał — rzekł pustelnik.

— Powstał z martwych — rzekł Amicus.

I tak rozmawiając wspięli się na pagórek, gdzie wznosiła się kaplica, poświęcona czci Boga prawdziwego. Mała była i grubej, prostej budowy. Wzniósł ją Celestyn własnemi rękami ze zwalisk świątyni Wenery.

Wewnątrz wznosił się ołtarz Pański niekształtny i nagi.

— Padnijmy na twarz — rzekł pustelnik — i śpiewajmy Alleluja, gdyż zmartwychpowstał. A ty, podły tworze, pozostań na kolanach, podczas gdy ja spełniać będę ofiarę świętą.

Lecz faun, zbliżywszy się do pustelnika, gładził go po brodzie i rzekł:

— Dobry starcze, jesteś mądrzejszy odemnie i widzisz rzeczy niewidome. Lecz ja znam lepiej od ciebie bory i krynice. Przyniosę dla boga liście i kwiaty wonne. Znam urwiste pobrzeża, gdzie rosną konwalie i fiołki. Teraz już pokryły się śniegiem białego kwiecia krzaki czarnej tarniny. Zaczekaj tu na mnie, starcze!

I w trzech koźlich skokach znalazł się w głębi boru, a kiedy wracał, zdawało się Celestynowi, jakoby zbliżał się ku niemu cały krzak ukwieconej tarniny. Amicusa wcale widać nie było z pod wonnej jego żęćby.

Powieszał on wieńce kwiatów na ołtarzu sielskim, zasypał go fiołkami i rzekł poważnie:

— Kwiaty te dla Boga, który je stworzył.

I podczas gdy Celestyn odprawiał ofiarę mszy świętej, koźlonogi, pochyliwszy aż do ziemi swe czoło rogate, oddawał cześć słońcu.

Od tego dnia począwszy, Celestyn i Amicus żyli społem. Pustelnikowi nie udało się nigdy, mimo wszelkich wysiłków, uprzystępnić pół-człowiekowi zrozumienie niedających się wysłowić tajemnic wiary. Lecz gdy staraniem Amicusa kaplica prawdziwego Boga była zawsze przybrana w wieńce i bogaciej ukwiecona kwiatami, niż czarodziejski buk, więc święty kapłan powtarzał: „Faun jest hymnem Boga“.

I oto dlaczego udzielił mu wreszcie chrztu świętego.

Na wzgórzu, gdzie niegdyś Celestyn zbudował był małą kapliczkę, zdobioną przez Amicusa kwiatami z gór i z nad ruczajów, wznosi się dziś kościół, którego nazwa pochodzi z XVI wieku, a którego kruchtę odbudowano za Henryka II w stylu odrodzenia.

Jest to dziś miejsce pobożnych pielgrzymek, w którem wierni czczą szczęśliwą pamięć dwu świętych Pańskich: Świętego Amica i Świętego Celestyna.

linie 2.149, w państwie 97.773; za zbrodnie seksualne za to w Berlinie 133, w państwie 5.422! Ba! ale ileż cichych zbrodni na tle zwyrodnienia nie dochodzi do wiadomości władzy? Wszak nawet sam dwór był ostatnimi czasy w podejrzeniu, że i tam nie jest wszystko w porządku. A co się dzieje po tinglach, których tu jest jak śmiecia, a co po licznych „tanzbudach“ i szkołach dramatycznych', które pod tą nazwą bywają najczęściej zwykłymi lupanarami!

Składa się na to wszystko z jednej strony chęć użycia, z drugiej bieda, tej nawet średniej klasy ludności, która się z dochodów swoich nie może utrzymać i wyżyć, nie mówiąc już o mieszkaniach w mieście, bo te szalenie drożeją.

Niosę ci...

Bieleją wisien pióropusze
I różowieje puch jabłoni,
Wokoło wiosna szczęściem dzwoni...
Niosę ci duszę!..

Świeżością wioną traw kobierce,
Każdy liść pieśń zawrotną gędzie —
I świat jest cudny, jak w legendzie...
Niosę ci serce!...

Zygmunt Różycki.

Nasza nowa powieść.

Z końcem kwietnia „Nowiny“ rozpoczną druk nowej **sensacyjnej powieści**, p. t. **„Król powietrza“**, przez Ludwika Szczepańskiego i Józefa Rączkowskiego. Powieść ta rozgrywa się w najbliższej przyszłości na tle stosunków polsko-rosyjsko-niemieckich. Powieść będzie ilustrowana.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Car Samozwaniec“.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienia kinematogr.: **Teatr Kineton** 3 przedstawienia codziennie o g. 5, $6^3/_4$ i $8^1/_2$. Cyrk Edison g. 8 w.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „Wesele“ popoł., „Jak wam się podoba“ wiecz.

W Polskim Związku kat. robotn.: Przedstawienie amatorskie star. czeladzi rzeźniczej g. wpół do 8 w.

W Gwieździe: zabawa taneczna g. 8 wiecz.

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienia kinematogr.: **Teatr Kineton** g. 3 i 5 pop $6^3/_4$ i $8^1/_2$ w. Cyrk Edison g. 4 popoł. i 8 wiecz.

Kalendarzyk na wtorek.

Teatr miejski: „Car Samozwaniec“.

W Izbie handl. i przem. posiedzenie, godz. 4 pop

Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od g. 9 rano do 9 wieczór.

Przedstawienia kinematogr.: „Teatr Kineton“ 3 przedstawienia codzienie o godz 5, 3 na 7-mą i pół do 7-mej Cyrk Edison g. 8 wiecz.

Z Rady miejskiej.

W dniu dzisiejszym upłynął termin do wnoszenia protestów przeciw wyborom do Rady miejskiej. Zaznaczyć należy, że żaden protest nie wpłynął. Pierwsze posiedzenie nowej Rady odbędzie się z początkiem maja.

W gronie t. zw. „secesyonistów“ liczącem ośmiu radców, dwu rozżalonych i zagniewanych przywódców propagowało myśl gremialnego demonstracyjnego zrzeczenia się mandatów. Ale tylko trzech członków klubu okazało gotowość do ustąpienia z pola; dwu ewentualnie dałoby się jeszcze do tej nierozsądnej manifestacyi nakłonić, ale reszta stanowczo potępiła taką bezcelową demonstracyę. Wobec tego projekt p. Jaworskiego upadł. — „Secesya“ zresztą rozwiązala się i przestala już istnieć jako klub.

Muzyka kościelna. W kościele św, Anny w Krakowie wykona miejscowy chór zwiększony w Wielką Niedzielę o godz. 11 rano mszę E. Wambacha z akompaniamentem orkiestry wojskowej 13 pp.

W pierwsze święto Wielkiej Nocy w kościele N. M. P. w czasie sumy pontyfikalnej o godzinie 10 wykona miejscowy chór wzmocniony z towarzyszeniem orkiestry 13 p. p. mszę Karola Kemptera, na Graduale „Haec dies“ ks. Hallera, a na Ofertorium „Terra tremuit“ Güttlera.

Rezurekcya. Pierwsza uroczystość rezurekcyjna odbędzie się dzisiaj w Wielką Sobotę, o godz. 6 wieczorem w katedrze na Wawelu, w kościele N. Maryi Panny i OO. Dominikanów o godz. 8 wieczorem; w innych kościołach o godz. 7 wieczorem. W niektórych kościołach, jak św. Floryana na Kleparzu, Braci mniejszych przy ulicy Reformackiej w Wielką Niedzielę o godz. $5^1/_2$ rano.

Rezurekcya w Podgórzu odbędzie się o godz. 6. Procesya wyjdzie z kaplicy parafialnej, a następnie przy iluminowanych oknach okrąży Rynek.

Święcone. W roku bieżącym nie będzie większych przyjęć ze święconem. Nie odbędzie się mianowicie święcone u prezydenta, który obecnie bawi w Dalmacyi, dalej nie odbędzie się również pod Baranami z powodu śmierci namiestnika. We Lwowie również nie odbędą się przyjęcia ani u prezydenta ani u biskupów, a to z powodu żałoby po śmierci namiestnika Potockiego.

Święcone w stowarzyszeniach krakowskich odbędzie się w drugą niedzielę. Urządza więc święcone „Sokół“. Koło mieszczańskie, resursa urzędnicza, Związek narodowy i t. d.

Nowa fabryka. Przed czterema miesiącami otwartą została w Krakowie fabryka wązkotorowych kolejek oraz konstrukcyi żelaznych, z exploatacyą tychże styczność mających, pod firmą J. Mierzhorski i Ska. Właściciele firmy świadomi trudności, na jakie każdy nowy przemysł w kraju napotyka, zabrali się do pracy z ufnością, jaką daje przeświadczenie, że służą dobrej sprawie, starając się stworzyć nowy przemysł, opanowany prawie wyłącznie przez zagranicę. Fabryka nie sprowadza żadnych towarów z Prus, i jest zakrojona na wielką skalę, należy tedy przypuszczać, że społeczeństwo poprze usiłowania młodej firmy.

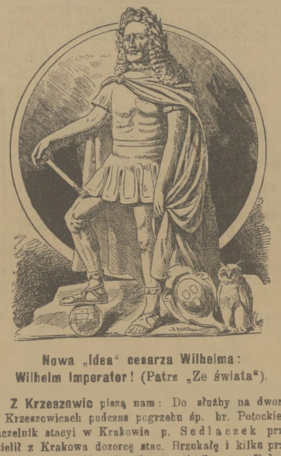
Obchód ku czci św. Stanisława B. M. „Czytelnia katolicka polska“ urządza w sobotę dnia 9 maja br. w lokalu swoim przy ulicy Siennej 5 parter, wokalno-muzyczny wieczór poświęcony czci św. Stanisława, jako Patrona Towarzystwa. Uroczyste zebranie zagai prezes Czytelni, Dr. Kazimierz Lubecki, odczyt zaś wygłosi Ks. kanonik prof. Dr. Stanisław Spis. — Bliższe szczegóły zostaną w swoim czasie ogłoszone

P. Jarosław Kvapil, dyrektór „Teatru narodowego“ w Pradze, bawi w Krakowie.

Grupy polskie w pochodzie jubileuszowym w Wiedniu. Jak się dowiadujemy, artystyczny układ grupy polskiej w pochodzie jubileuszowym w Wiedniu powierzono malarzowi p. H. Uziemble, który wypracował wielce malowniczy projekt i w tych dniach przedłoży go komitetowi. — Grupy polskie mają mieć tło tylko etnograficzne (oczywiście nie ma mowy o historycznych reminiscencyach, coby godności narodowej uwłaczało), a weźmie w nich udział około 600 osób.

Doskonała nauczka. Onegdaj w handlu pana W. w Rynku głównym siedziało przy stole trzech lekarzy, dr C., dr S. i dr B., który to ostatni jest Rusinem. Gdy dr C. w toku rozmowy czyn Siczyńskiego piętnował jako łotrostwo, dr B. jął gorąco ujmować się za hajdamaką, a także dr S., człowiek stary, oponował przeciw potępieniu zbrodniarza. Oburzony dr C. powstał od stołu i chwyciwszy za kołnierz obu przyjaciół hajdamackich, wypchnął ich ze sklepu wśród aplauzu obecnych. — Dr B. przesłał następnie drowi C. wyzwanie, ale dr C. nie reaguje na nie.

Za wyśledzenie sprawcy kradzieży kwoty kor. 1845 68 w biurze Antoniego Tylki, reprezentanta browaru akc. tenczyńskiego przy ulicy Mostowej l. 12 i zwrócenie tych pieniędzy ofiaruje poszkodowany 15 prc. od skradzionej kwoty.



Nowa „Idea“ cesarza Wilhelma: Wilhelm Imperator! (Patrz „Ze świata“).

Z Krzeszowic piszą nam: Do służby na dworcu w Krzeszowicach podczas pogrzebu śp. hr. Potockiego naczelnik stacyi w Krakowie p. Sedlaczek przydzielił z Krakowa dozorcę stac. Brzukałę i kilku przesuwaczy wozów Negrabę, Lorenza i Cyrusa. Były w ten dzień 32 pociągi; wspomniany personal stacyjny pracował z wytężeniem i spisał się b. dzielnie.

Z Bielska. Aresztowano tu 20-letniego Ludwika Zemanka z powodu przestępstwa o obrazę majestatu. Zemanek nie jest normalnym umysłowo człowiekiem, przepędził dłuższy czas w Kulparkowie.

Morderca Siczyński otrzymuje prawie codzień w więzieniu kartki z gratulacyami; naturalnie kartki te konfiskuje sędzia śledczy, nie oddając do rąk mordercy. N. p. wczoraj otrzymał morderca kartkę, podpisaną jakiemś nieczytelnem nazwiskiem, następującej treści: „Szczeryj prylık, lub druże“. (Szczere pozdrowienie, drogi przyjacielu).

Kartki te świadczą chyba dosadnie o kulturze Rusinów. Siczyński prawie kilka razy dziennie bywa wzywany do przesłuchania przez sędziego śledczego, to też korytarz codziennie zalega tłum sądowców, ciekawych obejrzeć oblicze „bohatera“ hajdamaki. Twarz mordercy na wikcie więziennym trochę przybladła, ale za to w czapce więziennej bardzo mu do twarzy.

Repertuar teatru miejskiego:

Niedziela: „Car Samozwaniec“.

Poniedziałek godz. 3 popoł.: „Wesele“ St. Wyspiańskiego.

Poniedziałek godz. 7 wiecz.: „Jak wam się podoba“, kom. w 5 akt. W. Szekspira.

Wtorek: „Car Samozwaniec“.

Sroda: „Miłość czuwa“.

Czwartek: „Wyzwolenie“ St. Wyspiańskiego, (pierwszy występ M. Tarasiewicza).

Piątek: „Car Samozwaniec“.



Papież Pius X. przy pracy w swoim gabinecie (według ostatniej fotografii).

Pius X w roku Jubileuszowym.

Papież Pius X obchodzi w roku bieżącym jubileusz złoty swego kapłaństwa, to jest pięćdziesiątą rocznicę odprawienia pierwszej Mszy Św., którą wyświęcony na księdza Józef Sarto miał w rodzinnem miasteczku Riese, pod Treviso, gdzie się urodził w roku 1835 i gdzie jego rodzice mieli zajazd.

W początkach maja przybędzie polska pielgrzymka do Rzymu, aby złożyć Papieżowi hołd polskich katolików i życzenia najdłuższych lat.

Telegramy „Nowin“.

Rozbicie klubu ruskiego.

Wiedeń. Z powodu ostatnich wypadków klub ruski zupełnie się rozbił. Poseł Romańczuk złożył już prezesurę i bawiący tu posłowie ruscy wymieniają jako jego następcę posła Ceglińskiego. Także poseł Wasilko złoży zapewne wiceprezesurę klubu.

Sprawa samorządu w Królestwie.

Warszawa. Petersburski korespondent „Kuryera Warszawskiego“ dowiaduje się, że rząd nie ma zamiaru wniesienia w bliższej przyszłości do Dumy projektu wprowadzenia samorządu w Królestwie Polskiem. — Zapewniają, że sprawa ta nie będzie poruszaną prędzej, jak za lat cztery lub pięć. — W kołach urzędowych panuje przekonanie, że stan polityczny w Królestwie nie sprzyja wprowadzeniu samorządu.

Żydzi w Rosyi.

Petersburg. Rząd wydał przeciw syonistom rozporządzenie, zarządzające **rozwiązanie wszystkich organizacyj syonistycznych.** Rozwiązano już wszystkie ich organizacye w Odessie, Kijowie, Mińsku i Warszawie.

ZE SWIATA

Dziwna śmierć lekarza. (Do ilustracyi na stronie 1). W sferach lekarskich Wiednia niezwykłe wrażenie wywołała śmierć lekarza dra Gustawa Haltera, który onegdaj zabity został kulą rewolwerową w sposób niespodziewany i wysoce tragiczny. Dr. Halter wybierał się właśnie na przejażdżkę do Semmering. Kufer był już spakowany, przed domem stała dorozka, oczekująca na małżonków, aby ich odwieźć na dworzec. Lekarz zapomniał sobie zapakować kilka drobiazgów, a niechcąc się ich pozbywać, włożył je razem do ręcznej torby; między niemi znajdował się także nabity rewolwer. Wtem lekarz zauważył, że z jednej flaszki stojącej na biurku, wypływa eter. Porwał tedy torbę ze ziemi i rzucił ją na marmurową płytę kredensu, stojącego w jadalnym pokoju. Na nieszczęście torba spadła tak fatalnie, że rewolwer wypalił, kula zaś, przebiwszy skórę, ugodziła dra Haltera, który zrobił jeszcze kilka kroków ku oknu i za chwilę runął martwy na ziemię. Straszna ta scena rozegrała się w oczach żony, która w stroju podróżnym, gotowa do odjazdu czekała na męża, siedząc przy stole. Dr. Halter miał dopiero 42 lata, a cieszył się w kołach wiedeńskich wielkiem wzięciem jako jeden z najtęższych lekarzy. Ilustracya nasza przedstawia chwilę, kiedy dr. Halter w oczach małżonki pada trupem na ziemię.

Nowy pomysł cesarza Wilhelma. Cesarz Wilhelm jest, jak wiadomo „oryginalnym panującym. Oprócz manii wygłaszania mów, ma on także manię konceptowo-pomysłową i nie minie bodaj miesiąc, aby po świecie nie niosła się wieść o nowym koncepcie cesarza. Zwłaszcza uważa się za wielkiego znawcę sztuki.

Przed kilku tygodniami wpadł Wilhelm znowu na nową oryginalną ideę. Polecił mianowicie jednemu z berlińskich rzeźbiarzy wykuć swój imperatorski pomnik z marmuru. Statua ma być dla galeryi Akademii Sztuk, wykonana w guście wieku XVII. i przedstawiać cesarza Wilhelma w postaci rzymskiego imperatora, z gołemi nogami, opierającego się jedną nogą na kuli ziemskiej, z twarzą marsową (ozdobioną naturalnie wąsami a la Wilhelm wykręconymi). Z ramion spadać mu będzie płaszcz. Na głowie, okrytej *peruką* w stylu Ludwika XIV., wieniec laurowy! W jednej ręce berło, podniesione w górę.

Oryginalny ten koncept połączenia imperatorszczyzny z peruką francuską, kazał cesarz Wilhelm wcielić w czyn. Według szczegółów, podanych przez pisma niemieckie, rysownicy niemieccy naszkicowali projekt takiego pomnika. Podajemy ten pomnik w reprodukcyi.

Kara śmierci. Charakterystyczny jest fakt, że w najliberalniejszem z państw Europy, t. j. we Francyi, opinia publiczna oświadcza się za utrzymaniem kary śmierci. Sprawa ta była w ostatnich czasach przedmiotem niezmiernie ożywionej dyskusyi. Pisma urządzały ankiety, odbywały się mityngi za i przeciw, najpoważniejsi uczeni i politycy francuscy uczestniczyli w ustnych i dziennikarskich rozprawach o karze śmierci.

Nie brak oczywiście, ludzi, wyrażających bardzo kategorycznie, a nawet z pewnym fanatyzmem przekonanie, że piąte przykazanie: „Nie zabijaj!“ jest obowiązujące także dla prawodawców. Ale zwolennicy tej teoryi są w coraz widoczniejszej mniejszości.

Świeżo znowu—jak donosi „Matin“—referował w „Academie de sciences“ pan Laveran o książce znakomitego profesora medycyny z Lyonu, pana Lacassagne, poświęconej zagadnieniu spornemu. Autor tej książki sprzeciwia się stanowczo zniesieniu kary śmierci. Twierdzi on, że prąd humanitarny, który wprowadził do wymiaru sprawiedliwości przeróżne ulgi, np. karę warunkową, odroczenie aresztu i t. d., który więzienia zamienił w wygodne mieszkania, a tak zw. „bagne“ w miejsce znośnego pobytu, złą oddał Francyi przysługę. Zbrodniarze drwią sobie z więzień. Statystyka kryminalna jest coraz więcej niepokojąca.

Wobec tego proponuje prof. Lacassagne, aby karę śmierci utrzymać, zamieniając tylko gilotynę na szubienicę według wzoru angielskiego. Do egzekucyi radzi dopuszczać tylko małą garstkę osób, wskazanych w charakterze świadków przez władze sądowe.

Nowy wóz Drzymały. Ofiara pruskich gwałtów, gospodarz Drzymała, spędzi święta Wielkanocne już w nowym wozie, zbudowanym za składek. Nowy wóz o wymiarach 8×2, 5×2, 3 metra ma podwójne ściany drewniane, wyłożone wewnątrz korkiem, mieści dwie ubikacye: kuchenkę i izbę mieszkalną. Przyrządy do opalania i gotowania wykonano ściśle podług przepisów ogniowych. Przy transportowaniu wozu z fabryki na dworzec w Poznaniu zebrała się wielka rzesza ciekawych; wykonano zdjęcia fotograficzne dla pism krajowych i zagranicznych.

W objęciach dusiciela. Z Nowego Jorku donoszą o strasznej walce między olbrzymim wężem, zwanym boą-dusicielem, a piętnastoma strażnikami w tutejszym ogrodzie zoologicznym. — Gdy jeden ze strażników wszedł do klatki, aby podać wężowi pokarm, tenże rzucił się na niego i otoczył go pierścieniami swego ciała. Napróżno usiłował nieborak wyrwać się z więzów potwora. Piętnastu strażników przybiegło z pomocą. Wywiązała się walka na śmierć i życie, aż wreszcie udało im się wyrwać ofiarę już bez przytomności.

Podziękowanie.

Za szczerą i gorliwą pracę swemu nauczycielowi p. Stanisławowi Burnatowiczowi, którą udzielał swoim uczniom na fachowych kursach buchalteryi składają w drodze publicznej serdeczne podziękowanie byli jego uczniowie:

Arnold Bator, Stanisław Czechowicz, Emanuel Erlich, Leon Gotlieb, Wiktor Kozubek, A. Kleinberger, Henryk Ormianer, Herman Panzer, Michał Kleinberger, Józef Panzer, Karol Romański, Karol Wojnarski i Maks Zelnik.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.